Niezłomny z „Solidarności"

Andrzej Rozpłochowski

W Zabrzu mieliśmy przemycone tranzystorowe radia, co było oczywiście nielegalne i musieliśmy je dobrze ukrywać, np. w wydrążonym bochenku chleba. Przeżyliśmy niejedną nieskuteczną rewizję, gdy ich szukano. Dzięki temu mieliśmy własny bieżący nasłuch tego, co nadają w kraju komuniści, i rozgłośni zachodnich, takich jak Wolna Europa i Głos Ameryki.

Z widzeniami było bardzo różnie, ale mnie udzielano ich bez większych przeszkód, a kiedy już do nich doszło, na ogół nie zakłócały ich poważniejsze incydenty. Prawie zawsze jednak przed widzeniem i po nim przeprowadzano rewizje, a także bez zapowiedzi przeszukiwano nasze sale więzienne. Tym niemniej każdy na różne sposoby, po kryjomu, w czasie odwiedzin przekazywał bliskim pisane grypsy, np. z listami aktualnie internowanych osób i wytwarzane przez nas konspiracyjnie materiały, a oni przemycali nam produkty do ich wykonywania. Resztę materiałów pozyskiwaliśmy po prostu w więzieniu dzięki wielkiej pomysłowości kolegów. Na przykład z wyrwanych z podłogi płytek PCV rzeźbiliśmy negatywy do produkcji pieczątek oraz innych stempli, jak w drukarni. Zachowałem do dziś jeden taki wzór.

Miałem jednak świadomość, że między nami muszą być i na pewno są konfidenci i osoby współpracujące z bezpieką lub innymi służbami. Łatwo i szybko rozpoznawaliśmy umieszczonych między nami zwyczajnych kryminalistów i mieliśmy na nich baczenie. Zdradzały ich najczęściej więzienne nawyki i osobowość. Namiętnie np. parzyli oni i codziennie pili „czaj", czyli mocną jak siekiera herbatę, i całymi nocami prowadzili przy niej niekończące się rozmowy, zwłaszcza w pomieszczeniu z rurami z ciepłą wodą.

Książkę „Jeden z jedenastu", z której pochodzi cytat, można zamówić:
e-mail: sekretariat@naszdziennik.pl
tel. 22 515 77 77 **cena 40 zł**

POLITYKA

Zemsta za weto

Senat zdecyduje w tym tygodniu o drastycznym obcięciu środków dla Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego. Oznaczałoby to faktyczny zamach na konstytucyjny organ naszego państwa.

FOT. R. SOBKOWICZ

Senacka Komisja Klimatu i Środowiska zarekomendowała drastyczne ograniczenie środków przeznaczonych na funkcjonowanie gabinetu głowy państwa – aż o 217 696 959 zł. Wniosek został zaopiniowany w czwartek, na kilka dni przed zaplanowanym na 17-19 grudnia posiedzeniem Senatu, który ma zająć się ustawą budżetową na rok 2026 uchwaloną wcześniej przez Sejm. Jeszcze w październiku Kancelaria Prezydenta RP informowała o planowanym budżecie na przyszły rok w wysokości 325,5 mln zł, czyli o 26,6 mln więcej niż obecny. Sejm obniżył tę kwotę do 312,7 mln zł. Propozycja senackiej komisji idzie jednak znacznie dalej. W praktyce oznacza finansowe sparaliżowanie jednego z kluczowych konstytucyjnych organów państwa.

O decyzji komisji poinformował jej przewodniczący, senator Stanisław Gawłowski, z Koalicji Obywatelskiej. Jak argumentował, kwota, o którą miałby zostać uszczuplony budżet Kancelarii Prezydenta RP, ma pozostawać w bezpośrednim związku z wetem prezydenta Karola Nawrockiego wobec ustawy o jakości wody. „Nawrocki musi ponieść odpowiedzialność za swoje czyny" – napisał w serwisie X Stanisław Gawłowski.

To sformułowanie nie jest jedynie publicystyczną figurą. – Ono odsłania sposób myślenia większości parlamentarnej, który z logiką państwa prawa nie ma nic wspólnego – wskazuje w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" Andrzej Maciejewski, politolog.

Senat nie jest sądem, a senacka komisja nie pełni funkcji organu rozliczającego głowę państwa. Nie ma kompetencji do oceniania merytorycznych decyzji Prezydenta, ani tym bardziej do wymierzania mu sankcji finansowych. Rola izby wyższej parlamentu jest jasno określona: uczestnictwo w procesie legislacyjnym poprzez zgłaszanie poprawek, uwag i stanowisk. Tymczasem zaproponowana formuła oznacza w praktyce coś znacznie poważniejszego. – Jest to próba wydania wyroku politycznego, podpartego szantażem – nie ma wątpliwości Andrzej Maciejewski.

Przyjęcie stanowiska przez komisję było poprzedzone dyskusją. Podczas niej Stanisław Gawłowski twierdził, że wetując tę ustawę, Karol Nawrocki naraża państwo polskie na wysokie kary ze strony Komisji Europejskiej. Według niego to właśnie w ten sposób głowa państwa „uszczupliła" środki publiczne. – Jeżeli Prezydent chce być taki wetujący, to niech ma świadomość, że każde weto kosztuje. Wolałbym wydać te pieniądze na działania związane z gospodarką i faktyczne wsparcie Polaków, a nie na kary – przekonywał Stanisław Gawłowski.

– Tyle że w tej narracji ginie podstawowa prawda ustrojowa: prawo weta jest nie fanaberią ani politycznym kaprysem, lecz jednym z fundamentów konstytucyjnej równowagi władz. Prezydent nie „nadużywa" weta, on z niego korzysta, dokładnie tak, jak przewiduje to Konstytucja – zwraca uwagę w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" dr Paweł Sałek, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, były doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Jeżeli więc odpowiedzią Senatu na decyzję głowy państwa ma być stosowanie represji, to trudno mówić o zwykłym sporze politycznym. – To już nie jest demonstracyjne „robienie na złość". To świadoma próba ograniczenia zdolności do funkcjonowania urzędu Prezydenta. W istocie – zamach na konstytucyjny porządek, przeprowadzany w białych rękawiczkach. To szantaż finansowy, w którym stawką jest niezależność Prezydenta – podkreśla dr Paweł Sałek.

Kosztem państwa

Można próbować tłumaczyć tę inicjatywę osobistą determinacją senatora Gawłowskiego, który od lat pozostaje w ostrym sporze z obozem Prawa i Sprawiedliwości. Prywatne wojny polityczne mają jednak to do siebie, że nie powinny być prowadzone kosztem państwa. – Zgoda pozostałych senatorów na taką konstrukcję budżetu Kancelarii Prezydenta RP oznacza de facto przyzwolenie na totalne bezprawie, działanie całkowicie oderwane od merytoryki i elementarnych zasad systemu prawnego – precyzuje Andrzej Maciejewski. Tym bardziej że prezydenckie weto w sprawie ustawy wodnej było odpowiedzią na postulaty i obawy głównie strony samorządowej. To właśnie lokalni włodarze zwracali uwagę, że dokument de facto może zdestabilizować system dostarczania wody, a także wygenerować nowe, gigantyczne koszty dla lokalnych społeczności. Wówczas istnieje ryzyko wzrostu cen świadczonych usług, co uderzyłoby szczególnie w rodziny o niskich dochodach. – Prezydent jest nie administratorem wodociągów, lecz arbitrem, który ma obowiązek wysłuchać wszystkich zainteresowanych i ważyć racje. I to – jak wielokrotnie podkreślał – w tej sprawie właśnie uczynił – wyjaśnia dr Paweł Sałek.

Prezydent Karol Nawrocki 7 listopada zawetował ustawę o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, której celem było wdrożenie unijnej dyrektywy z 2020 roku. Dyrektywa ta zaostrza wymagania dotyczące monitoringu jakości wody pitnej, wprowadza obowiązek regularnych ocen ryzyka w sieciach, rozszerza zakres informowania mieszkańców o składzie wody oraz nakłada obowiązki ograniczania strat w infrastrukturze przesyłowej. Prezydent uznał jednak, że sposób implementacji tych przepisów jest wadliwy i wymaga korekty.

Co więcej, weto nie zamyka sprawy. Parlament ma pełne instrumentarium, by ustawę poprawić, ponownie uchwalić albo – przy odpowiedniej większości – odrzucić prezydenckie zastrzeżenia. – To elementarna praktyka legislacyjna. Zamiast tego wybrano narrację, w której weto przedstawia się jako blokadę rozwoju, a Prezydenta jako winnego wszystkich potencjalnych konsekwencji – podnosi dr Paweł Sałek. Tymczasem to rządząca koalicja nadal ma możliwość przygotowania lepszego projektu, wolnego od błędów i ewentualnych wpływu lobbystów, i przedstawienia go w formie, która będzie możliwa do zaakceptowania.

Fakt, że dana regulacja wynika z prawa unijnego, nie zwalnia państwa z obowiązku rozsądnego jej wdrożenia. Prawo można implementować mądrze albo bezrefleksyjnie. – Prezydent zwraca uwagę właśnie na to: na konieczność dostosowania unijnych dyrektyw do polskich realiów tak, aby służyły obywatelom, a nie generowały chaos lub koszty – podnosi dr Paweł Sałek. Przez lata straszono opinię publiczną Komisją Europejską i karami finansowymi, traktując Brukselę jako wygodną wymówkę dla bylejakości legislacyjnej. – Ten mechanizm właśnie się wyczerpał – podsumowuje Andrzej Maciejewski. ■

Rafał Stefaniuk